

Wyssać przyzwoitość

20 marca 2010

Co robi Donald Tusk, gdy wychodzi na jaw, że przestaje sobie radzić, a sytuacja zaczyna parzyć go w paluchy? Donald Tusk powołuje gremium ratunkowe, zwane Radą Gospodarczą.

Chociaż koniec końców szydło wyszło z worka, pokazując, że ponad dwa lata aktualny rząd działał po amatorsku, na całe szczęście od teraz będzie już robił Polakom dobrze zupełnie po ekspercku. Teraz niedoszły kandydat na prezydenta postanowił oddać siebie i swój rząd w opiekę ratownikom-profesjonalistom. Odtąd też pracę zespołu ekonomistów, naukowców oraz, uwaga, uwaga: „praktyków biznesu”, będzie nadzorował nie byle jaki ratownik-przewodnik, mianowicie Jan Krzysztof Bielecki.

Lepiej późno niż wcale, można byłoby powiedzieć, gdyby nie świadomość, że to kolejna sztuczka, mająca powstrzymać opadające nieustannie słupki poparcia. A że przy okazji aktualny wicepremier od gospodarki, Waldemar Pawlak, widać niedostatecznie bądź nienależycie zaangażowany w pracę ku chwale rządzącej koalicji, zaliczył pstryczka w nos, tym lepiej.

PÓŁMETEK NA PÓŁMISKU

Czym mają zająć się dzielni panowie ratownicy? Ano, mają wspomóc premiera w poszukiwaniu „nowatorskich, oryginalnych i czasami bezprecedensowych sposobów wyjścia z kryzysu”. Donald Tusk postanowił bowiem „uzyskać pewność, że koncepcje i decyzje, które rodzą się w rządzie, a dotyczą gospodarki i szans Polski na dynamiczne wychodzenie z kryzysu, są dobre”, korzystając z propozycji oryginalnych rozwiązań problemów gospodarczych (jak się wyraził „nie rutynowych”).

Członkowie szacownego gremium mają również recenzować politykę gospodarczą Rady Ministrów, stanowiąc „intelektualną konkurencję” dla resortów, zajmujących się w rządzie Tuska

finansami oraz gospodarką. Można powiedzieć: rewolucja na półmisku. To jest, na półmetku. Półmetku rządów Platformy Obywatelskiej.

Lepiej późno niż wcale, powtórzmy w takim razie, bo i sytuacja gospodarcza staje się, delikatnie mówiąc, śmierdząca. Jak szacują przeciwnicy platformerskiej „polityki miłości”, koniec pierwszego kwartału zaowocuje osiągnięciem połowy zaplanowanego na cały rok deficytu budżetowego. Dług publiczny oscyluje wokół 700 miliardów złotych, a same koszty jego obsługi w roku przyszłym wyniosą w przeliczeniu na jednego Polaka prawie 900 zł. Od momentu, w którym zaczęliście Państwo czytać ten felieton, ów dług wzrósł o jakieś sto tysięcy złotych, a zanim go skończycie, co najmniej się podwoi.

Tymczasem premier powołuje radę. Czy po to, by eksperci pokazali, jak skuteczniej prowadzić kreatywną księgowość? Jak, na przykład, nie powiększając deficytu, dofinansować ZUS?

UCZCIWOŚĆ, CZYLI CO?

Ale zostawmy budżet. Jak powszechnie wiadomo, gdy polityk porusza ustami, zwykle kłamie. Politycy Platformy Obywatelskiej mają inaczej, gdy oni mówią, że urzędzą prawybory, to mówią.

Pomysł na uwzględnienie kryterium, wedle którego łono partii rządzącej wydali z siebie kandydata w jesiennych wyborach prezydenckich, wydawał się marketingowym strzałem w dziesiątkę. Z jednej strony, osłaniał medialnie kompromitującą rejteradę Donalda Tuska spod pałacowych żyrandoli, z drugiej, kanalizował uwagę mainstreamu w kierunku innymi niż kłopoty partyjnych liderów, ujawnione po wybuchu afery hazardowej.

Zatem jak to możliwe, iż realizacja tegoż przedsięwzięcia kompromituje Platformę Obywatelską w stopniu wywołującym u ludzi rozumnych grymas niedowierzania?

Jest taka scena w filmie „Komornik”, gdy jedna z bohaterek (w

tej roli Kinga Preis) odwiedza prokuraturę, by zwrócić pieniądze ukradzione dla niej przez tytułowego komornika, borykającego się z życiowym katharsis. Tymczasem prokurator nie chce pieniędzy przyjąć. Po czym między dwojgiem zaskoczonych ludzi dochodzi do następującej wymiany zdań:

– Zamknęliśmy sprawę. Jak będzie trzeba, to panią wezwiemy.

– Ale tu chodzi o uczciwość ludzką... – rzecze Kinga Preis.

– Przepraszam, o co? – pyta zdumiony prokurator, robiąc wielkie oczy.

Otóż uczciwość ludzka zdaje się być kategorię niezrozumiałą również dla establishmentu Platformy Obywatelskiej.

SŁOWEM PO ODWŁOKU

Najpierw platformerski capo di tutti capi namaścił jedynie słusznych kandydatów. Potem z ich strony padły miłosne deklaracje o unikaniu walki wewnętrznej, po czym napięcie zaczęło rosnać. Z kolei dane nam było obserwować, jak obaj kandydaci stosują pretoriańskie rozpoznanie bojem. Na koniec zaś guma w platformerskich majtach, przesadnie naciągnięta przez Janusza Palikota, pękła z hukiem. Decyzja zarządu krajowego partii, dekretująca bezkarność Palikota, ów zawstydzający ludzi przyzwoitych łomot jedynie zintensyfikowała.

Zakaz ordynarnego naparzania się po odwłokach, choć do idei prawyborów nijak nie przystaje, przecież daje się wytłumaczyć troską o zachowanie pozorów w kwestii partyjnej jednomyślności. Wszelako sztuczному kozuchowi prawyborów przyfastrygowano niedawno kolejny kwiatek niewiarygodności – i uczynił to osobiście Grzegorz Schetyń, przewodniczący klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej, rzekłszy do kamery: „Nie jestem zwolennikiem debaty wewnętrzpartyjnej”.

Ciekawe, kiedy zwolennicy Platformy pójdą po rozum do głów, by

nie wróciwszy z niczym, zorientować się, że ich wybrańcy, na podobieństwo demonicznych upiorów, wysysają im charakter z żył, a szpik przyzwoitości z kręgosłupów?

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)